

Amoralność w zachowaniu Jezusa

„W zachowaniu Jezusa jest więcej do skrytykowania, niż chrześcijanie sądzą. Trudno jest wytłumaczyć zaślepienie, które nie pozwala im widzieć tej jego mniej atrakcyjnej strony. Jedynym wytłumaczeniem może być pranie mózgu w dzieciństwie.

Skoro Jezus jest Bogiem wcielonym, to jest samym dobrem, wszystkowiedzącym i oczywiście poza wszelką krytyką. Wszelka brzydota jest nie do pogodzenia z aryjskim blondynem, miłym Jezusem z tysiąca hymnów. Szorstkość Dies Irae była o wiele bliższa ogólnemu tonowi jego nauczania. Przedstawiony w Ewangeliach jego język przeciw jego wrogom, uczonym w piśmie i faryzeuszom, pełen jest gniewu, a miłości w nim niewiele”

Peter de Rosa [1]

„Jezus bardzo łatwo grozi i łaje, ilekroć powiada: "Biada wam" i „ostrzegam was". Słowami tymi od razu przyznaje, że nie potrafi nikogo przekonać; a nieumiejętność przekonywania nie może być cechą Boga, ani nawet cechą mądrego człowieka”
Celsus, II w. (Contra Celsum 2,76)

„W moim rozumieniu jest to po prostu niemożliwe, by wielka, serdeczna sympatia Jezusa dla grzeszników nie wynikała między innymi z faktu, że on sam uważał siebie za grzesznika i czuł się bardzo solidarny z innymi, którzy grzeszyli. Gdyby było inaczej, to dlaczego miałby „syna marnotrawnego”, który „roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie”, przedłożyć nad starszego syna, który był wysoce moralny i zawsze solidnie wypełniał swoje obowiązki? Dlaczego Jezus chwali celnika przyrównanego do „zdzierców, oszustów, cudzołożników” (Łk 18, 11), a w ostrych słowach krytykuje naprawdę pobożnego, dobrego obywatela, faryzeusza (Łk 18, 12)? Dlaczego jeden grzesznik jest temu Jezusowi miłszy niż „dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych” (Łk 15, 7)? Dlaczego nie przejmuje się on zbytnio, jak się zdaje, nawet fundamentalnymi zasadami moralnymi? Dlaczego jego Bóg nagradza ludzi, nie zważając zupełnie na to, czy byli cnotliwi, czy nie? Dlaczego Nazarejczyk w swoich przypowieściach stawia na głowie moralność, co nasunęło nawet przypuszczenie, że ukrzyżowano go za jego przypowieści, bo wyrażał w nich brak szacunku dla Tory? Jedyna możliwa odpowiedź brzmi tak: własne życie Jezusa ma bardzo znaczny wpływ na jego naukę, na jego sformułowania dotyczące moralności, a ponadto na jego przedstawianie Boga, który, jak się zdaje, na cnotliwych patrzy ze swojego nieba nie bez cynizmu i pogardy.

(...) Paweł, właściwy twórca chrześcijaństwa, nie przejmował się zbytnio prawem i był mocno przekonany o tym, że uratuje go i zbawi tylko łaska Boża, nie zaś, tak czy inaczej niemożliwe, stosowanie się do nakazów moralnych. Ale, w przeciwieństwie do Jezusa, Paweł cierpiał i przeżywał udrękę, miotając się między prawem a łaską, gdy tymczasem Nazarejczyk beztrząsco lekcewał — również w życiu miłosnym — konwencje społeczne i przepisy prawne. „Tatuś” (abba) w niebie przebaczy, gdyby miało się to okazać grzechem. Czyż nie wybaczył „synowi marnotrawnemu”, który roztrwonił swój majątek „z nierządnicami” (Łk 15, 30), „żyjąc rozrzutnie” (Łk 15, 13)? Jezus nie ukrywa wcale swojej sympatii dla tego syna, z nim się utożsamia — nie zaś ze starszym, obowiązkowym, który nigdy „nie przekroczył ojcowskiego rozkazu” (Łk 15, 29).

Tu rzuca się w oczy sprzeczność między moralnością Jezusa a moralnością Kościoła. Bo jeśli Jezus stoi po stronie syna młodszego, „marnotrawnego” i, jak się zdaje, nawet stawia siebie na równi z nim, a w każdym razie wyciąga pewne wnioski z własnego życia, także miłosnego, to Kościół możemy przy najlepszych chęciach porównać tylko z synem przestrzegającym prawa. A przy tym hierarchia kościelna dosyć często naruszała te zasady moralne, które bezwzględnie, bezlitośnie, narzucała ludowi. Przypuszczalnie właśnie takie zachowania miał Jezus na myśli, gdy zalecał, żeby wystrzegano się „fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” (Mt 7, 15).

Takie przypowieści, jak ta o „synu marnotrawnym” albo ta o „faryzeuszu i celniku”,
Racjonalista.pl Strona 1 z 6

dezawuują w istocie nie tylko moralność kościelną, nie tylko moralność faryzeuszów i esseńczyków, ale poniekąd również całą filozoficzno-etyczną tradycję ludzkości. „Moralność” takich przypowieści ukazuje nam Jezusa wręcz jako anarchistę. Potępiony w jego przypowieści faryzeusz reprezentuje właśnie to, co większość ludzi uważa za moralne, zgodne z etyką i rozsądne. On nie kradnie, nie zdradza żony, nie dopuszcza się żadnych nieprawości, nikogo nie oszukuje, nie bogaci się niczym kosztem, oddaje dziesiątą część wszystkich swoich dochodów na rzecz biednych (Łk 18, 11 i n.). Żyje więc tak, jak podług pism świętych przykazuje Bóg. Cnota jest czymś, do czego człowiek winien dążyć, bo jest ona miła Bogu — do tej formuły moglibyśmy sprowadzić psalmy i wszystkie pisma religijne judaizmu.

Ale przewagę cnoty nad występkiem propaguje nie tylko tradycja żydowska, lecz głosi ją także filozofia antyku, średniowiecza i czasów nowożytnych. Tego nauczają Sokrates, Platon, Arystoteles, tego uczą zgodnie stoicy, tomiści, kantyści, przedstawiciele filozofii moralnej oraz humaniści wszystkich odcieni. Na ogół nie uzasadniają oni co prawda potrzeby moralności teologicznie, ale dostrzegają w niej coś, co zawsze kryło w sobie nagrodę (za dobry uczynek).

Jezus uczy czegoś dokładnie przeciwnego. O naruszającym zakazy celniku mówi, że jest „usprawiedliwiony” (Łk 18, 14), bo tak podoba się jemu, Jezusowi, oraz jego Bogu — takiemu, jakim on jemu się jawi; bo ten Bóg jest w rozumieniu Jezusa absolutnie suwerenny, autonomiczny, i niczym nie skrępowany decyduje, kogo wynagrodzić, kogo obdarzyć łaską, ale w swoich decyzjach nie uwzględnia dobrych i złych uczynków. Jedynym, co bywa uwzględniane przez tego Boga, jest deklaracja całkowitej zależności od niego, a więc podkreślenie wyłączności jego władzy. „Natomiast celnik [...] nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: ŹBoże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18, 13). Według Jezusa, nie cnota, ale stała świadomość totalnej zależności od Boga stanowi kryterium uznania czyjegoś życia za dobre, udane.

Kiedy uduchowieni nauczyciele chrześcijaństwa, kiedy ci, co wygłaszają „Słowo na niedzielę”, nabożnie dopatrują się w przypowieści o faryzeuszu i celniku tylko czegoś budującego i wyciągają jedynie taki „morał z tej historii”, iż Jezus chce tu po prostu ostrzec przed przesadnym przekonaniem o słuszności własnych poczynań i uważaniem siebie za istotę lepszą pod względem duchowym, to nie dostrzegają bardzo szokującej, anarchistycznej, rewolucyjnej wymowy tej przypowieści. **Dla Jezusa nie istnieje, moralność dana przez Boga czy też naturalna, on ją wręcz unicestwia.** Żaden Kościół nie może się powoływać na niego dla potwierdzenia słuszności swojej doktryny moralnej. Żadna filozofia nie może opierać, bądź dodatkowo motywować, swojej etyki wskazaniem na niego, na jego wzór moralny, jego słowa i praktyczne działanie. Możemy tu jedynie skonstatować istnienie przepaści między „moralnością” Jezusa a wszelkimi odmianami philosophiae i tego, co określiamy jako theologia perennis.

Z taką doktryną moralną i takim praktykowaniem moralności, jakie obserwujemy u Jezusa, nie sposób oczywiście utrzymać ład, stworzyć stabilną wspólnotę, założyć Kościół. Gdy odnośnie do ustrojów, społeczeństw, państw, a przede wszystkim Kościołów, mówi się o nim, i jego „etyce” jako wzorcach, jako podstawie, to mamy do czynienia ze zwyczajną obłudą. On sam na pewno nie był obłudny. Niczego nie potępia on tak bezwzględnie, tak surowo i nieprzejednanie, jak hipokryzji „uczonych w Piśmie i faryzeuszów”, inaczej mówiąc: teologów i księży.

Jezusowa krytyka ówczesnej hipokryzji w religijnej otoczce jest absolutna, bez ograniczeń i bez koncesji. Dlatego też jego bezwzględna krytyka dotyczy również dzisiejszych przywódców Kościoła. Zasiedli oni na „katedrze Mojżesza”, to znaczy pretendują do roli moralnych prawodawców ludzkości, jako rzekomi pełnomocnicy Boga ogłaszają nakazy i zakazy, wydają „katechizmy powszechne” oraz „encykliki moralne”. Dużo mówią, „ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą. Wszystkie swe uczynki spełniają w tym celu, żeby się ludziom pokazać. [...] Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi (chcą, żeby ludzie nazywali ich wielbny, monsignore, ekscelencją, eminencją, ŹWaszą Świątobliwością itd.)” (Mt 23, 2-7). Dlatego Jezus mówi, że są podobni „do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa”; że są „pełni obłudy i nieprawości”; że to „przewodnicy ślepi”, którzy precedzają komara, a połykają wielbłąda; że to „węże, plemię żmijowe”; oskarża ich o obłudę, bo zamykają „królestwo niebieskie przed ludźmi”, a sami do niego nie wchodzi; określa ich jako fałszywych misjonarzy, bo obchodzą „morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę”, a ledwo ten znajdzie się w owczarni

Kościola, czynią go „dwakroć bardziej winnym piekła” (Mt 23, 13-34); potępia ich, bo modlą się na oczach tłumów, chcą, by ich fotografowano, gdy są pogrążeni w modlitwie, lubią z udaną pokorą paradować w cennych szatach liturgicznych, „żeby się ludziom pokazać” (Mt 6, 5), bo kiedy dają jałmużnę, trąbią przed sobą, „aby ich ludzie chwalili” (Mt 6, 2). Do tego trzeba by dodać, że środki na owe dobre uczynki Kościoła najczęściej pochodzą skądinąd, dzisiaj przeważnie ze skarbu państwa, jedynie z „kosmetycznym” uzupełnieniem ze strony strażników kościelnych finansów, którzy bardzo pilnują, żeby majątek Kościoła nie został uszczuplony.

Jezus okazuje się we wszystkim, co mówi i robi, w tym, co dobre i co złe, w tym, co zdrowe i co chore, nader radykalny. Podobnie jak Mojżesz, Mahomet, Zaratustra i inni twórcy religii, ma on usposobienie ekstremalne: jest „opętany”, egocentryczny, odznacza się narcyzmem, maniacką depresją, cechami paranoika i amoralnością. Jest geniuszem religijnym przeżywającym wizje apokaliptyczne i narcystyczne projekcje. W ostrych słowach, bezwzględnie, przeklina on te miasta, które nie witają go chętnie, chociaż w gruncie rzeczy nic złego nie zrobiły. Odważyły się tylko nie przyjąć jego, wysłannika Boga (Mt 10, 14 i n.; 11, 20-24; Łk 10, 10-16). Dlatego zejda „aż do Otchłani” (Mt 11, 23; Łk 10, 15). Bo „kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10, 16). Jezus wypowiada się bez ogródek. Afiszuje się ze swoim religijnym egocentryzmem. To, że żąda od innych bezgranicznego poświęcenia się dla niego, nie jest etyczne. Chrześcijaństwo w ogóle nie uświadamiają sobie tego, iż w charakterze Jezusa kryją się bezwzględność i brak szacunku dla innych ludzi. Gdyby to rozumieli, przestaliby pewno wyobrażać sobie Jezusa jako człowieka łagodnego, czułego, o prawie że „kobiecy” usposobieniu — i to teraz, gdy mito-teolog Drewermann bardzo elokwentnie objaśnia głęboki sens takich wyobrażeń. Bo też kto spośród wiernych tego Kościoła potrafiłby w swoim życiu sprostać wymaganiom tak radykalnym jak te stawiane przez Jezusa? „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 26). Większość chrześcijan starannie wypiera tego anarchistycznego Jezusa ze swojej świadomości. To, czego on uczy, jest w rzeczywistości diametralnie odmienne od chrześcijaństwa Kościoła i statecznych mieszczan, dla których najwyższymi wartościami moralnymi są małżeństwo i rodzina; on nie chce pokoju w rodzinie i pokoju społecznego, lecz rozłamu (Łk 12, 51 i n.); postępuje nawet właściwe wszelkiej wspólnoty oznaki elementarnego szacunku dla innych, takie jak pochowanie rodzonych ojca: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże” (Łk 9, 59).

Taka sama postawa uwidacznia się w jego życiu miłosnym. Chwali on znaną w mieście ladacznicę, prostytutkę, „ponieważ bardzo umiłowała” (Łk 7, 47). Kościelni uczeni w Piśmie daremnie doszukują się u tej kobiety miłości uduchowionej, czystej, agape. Jezus chwali ją — przeciwnie za to, że oddawała się tak autentycznie, zmysłowo, całym swoim ciałem, bez zwyczajowej, „normalnej” obłudy prostytutek, które udają pełne oddanie się, miłosne westchnienia, orgazm, zaspokojenie, bo potrzebują pieniędzy partnera. Ladacznica pochwalona przez Jezusa nie odgrywała pełnego oddania się - ona kochała, to znaczy: poświęcała się bez reszty, chciała dawać radość mężczyznom, którzy ją odwiedzali, ale zarazem też sama pragnęła radości.

Jezus nie był zresztą jedynym twórcą religii, który obcował z nierządnicami - zdarzało się to również Buddzie. Ten ostatni spożywa od czasu do czasu posiłki w domu pewnej ladacznicy, ale odtrąca ją, gdy chce ona zostać jego uczennicą, i odtrąca wszystkie kobiety, które tego pragną. Dlaczego? Tu dostrzegamy postawę całkowicie odmienną od postawy Jezusa, który przyjmował kobiety do swojej wędrownej wspólnoty. Budda, koncentrujący się bez reszty na osiągnięciu nirwany czysto duchowej, bezcielesnej i pozostającej z dala od świata, nie chce, by uczennice i uczniowie łączyli się w pary, by dochodziło między nimi do kontaktów płciowych, bo przyspieszają one tylko wieczny obieg narodzin i odradzania się. On wie, że to się zdarza, gdy kobiety i mężczyźni są razem. Jezus też jest tego świadomy. Ale nie ma nic przeciwko temu. Niechaj uczniowie i uczennice opuszczają ojców i matki i stają się „jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mk 10, 7-8). Takie sprawy nie łączą się z miłością sublimującą, duchową. W „nowej wspólnotie” Jezusa, gdzie nie obowiązują już powszechnie stosowane reguły moralne, we wspólnotie, do której przyjmowani są tylko ludzie, którzy pozostawili za sobą małżeństwo, rodzinę, dzieci itd., antycypuje się ponadto miłość rajska.

On nie wypierał i nie zwalczał swoich własnych potrzeb, zachcianek, odczuć, nastrojów erotycznych, seksualnych. I nie był na pewno mistrzem w „samoumartwianiu”. Jego

wyobrażenia o świętości bez wątpienia nie obejmują ascezy. Był on przez współczesnych mu ludzi określany jako „żarłok i pijak”, jako „przyjaciel” ludzi grzesznych płci obojga (Mt 11, 19; Łk 7, 34).

Jezus demonstrował też postawę supermena. Nie zaliczał się do owych mięczaków - często spotykanych również wśród duchownych — którzy przekonują kobiety, że są całkiem łagodni, delikatni, czuli, macierzyńscy, ojcowscy, dziecienni, zależnie od potrzeb i oczekiwań partnerki, że chodzi im tylko o spełnianie życzeń partnerek. Bez względu na to, jak Jezus się zachowywał podczas spotkań, kontaktów z kobietami, podczas obcowania obfitującego w niuanse i subtelności, był on stale wyniosły, pełen godności, był „panem” (Romano Guardini), który nie mógł sobie pozwolić na utratę władzy, a zarazem od kobiet żądał całkowitego poświęcenia. Czuł się „nowym Dawidem”, „nowym Salomonem”, królem — także w miłości.

Jezus z Nazaretu odznaczał się takim optymizmem, taką naiwną ufnością, iż sądził, że zawsze działa i zachowuje się zgodnie z oczekiwaniami swojego prawdziwego ojca w niebie, był przekonany, że ten „tatuś” (abba), który sprawia, że „słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi”, i „zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45), a nawet „jest dobry dla niewdzięcznych i złych” (Łk 6, 35), że ów prawdziwy ojciec poprzez jakieś wielkie wydarzenie w Jerozolimie potwierdzi dopuszczalność jego swobodnego stylu życia, życia bogatego w uciechy zmysłowe. Stąd jego sensacyjne przybycie do Jerozolimy, energiczne usunięcie handlarzy z przedsionka świątyni, agitacja przeciw żydowskiej zwierzchności.

Ale Jezus nie usankcjonował jego rozumienia Boga i życia. Bóg milczał — zarówno na Górze Oliwnej, jak i wówczas, gdy Jezus był na krzyżu. „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34). Potem Jezus umarł i to był koniec jego misji.”

„Jezus i kobiety...”- (prof. teol. kat.) Hubertus Mynarek, s.136-143

„Nauczanie o piekle jest niemoralne. Jest z zasady złe, niezależnie od tego czy ofiarą jest niewinne dziecko, czy wielokrotny morderca. Szaleństwem jest myślenie, że **ktokolwiek może cierpieć wiecznie.”**

Peter de Rosa

„Istnieje jedna poważna **skaza w charakterze Chrystusa**, a mianowicie jego wiara w piekło. Nie mogę uwierzyć, aby człowiek rzeczywiście humanitarny mógł wierzyć w kary wieczne. Chrystus przedstawiony w Ewangeliach niewątpliwie wierzył w wieczne męki i w księgach tych znajdujemy wielokrotnie słowa mściwego gniewu skierowane przeciw ludziom, którzy nie chcieli słuchać jego kazań — postawa dość zwykła u kaznodziejów, ale nie dająca się pogodzić z najwyższą doskonałością. Nie spotykamy tej postawy u Sokratesa, łagodnego i uprzejmego wobec ludzi, którzy nie chcieli go słuchać. I moim zdaniem takie zachowanie się bardziej przystoi mędrcom niż oburzenie. Według Ewangelii Chrystus mówił: „Wężowie, rodzaju jaszczurczy, i jakoż będziecie mogli ujść przed sądem dnia piekielnego?” - Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobały jego nauki. Naprawdę nie wydaje mi się to w najlepszym tonie. W Ewangelii znajduje się dużo takich wzmianek o piekle. Najpierw, naturalnie, dobrze nam znany tekst odnoszący się do grzechu „przeciwko Duchowi Świętemu”: „Ale kto by mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku ani w przyszłym”. Chrystus powiada jeszcze: „Pośle Syn człowieczy anioły swoje, a oni zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorzenia i tych, którzy nieprawość czynią; i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” - po czym rozwodzi się w dalszym ciągu nad płaczem i zgrzytaniem zębów. Wzmianki o tym następują jedna po drugiej i dla czytelnika jest zupełnie widoczne, że Chrystus musiał znajdować pewną przyjemność w przewidywaniu płaczu i zgrzytania zębów, bo inaczej nie powtarzałoby się to tak często. Nie zapomnieliście pewnie przypowieści o owcach i kozłach, gdzie mówi się, jak to podczas drugiego przyjścia Syn człowieczy odłączy owce od kozłów i powie kozłom: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny”. I Chrystus ciągnie dalej: „I pójdą ci na męki wieczne”. Następnie powiada znowu: „A jeśli by cię gorszyła ręka twoja, odetnij ją; bo lepiej jest tobie ułomnym wniknąć do żywota, niżeli dwie ręce mając iść do piekła w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie”. Powtarza się to parokrotnie. Muszę stwierdzić, że ta nauka, według której ogień piekielny jest karą za grzechy, jest okrutna. Doktryna ta upowszechniła okrucieństwo i dała światu całe pokolenia okrutnie torturowanych ludzi, a Chrystus Ewangelii, jeśli się go bierze takim, jakim go przedstawiają jego dziejopisarze, musi niewątpliwie ponosić za to częściową odpowiedzialność.

Są jeszcze inne, chociaż mniej ważne niedociągnięcia w nauce Chrystusa. Na przykład historia świni garażeńskich, o których opowiadają Marek i Mateusz. Nie było to z pewnością przejawem dobroci dla świni pozwolić w nie wejść demonom, skutkiem czego biedne zwierzęta wpadły do morza i utonęły. Musicie pamiętać że Chrystus był wszechmocny i mógł po prostu kazać demonom się wynieść, ale on zamiast tego umieścił je w świniach.

Dzieje drzewa figowego również przedstawiają się dość zagadkowo. Wiecie zapewne, co się z nim stało. "A drugiego dnia (Jezus) łaknął; i ujrawszy z daleka figowe drzewo, mające liście, przyszedł, jeśliby snadź co na nim znalazł; a gdy do niego przyszedł, nic nie znalazł, tylko liście, bo nie był czas figom. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Niechajże więcej na wieki nikt z ciebie owocu nie je..., a Piotr (następnego ranka) rzekł mu: Mistrzu, oto figowe drzewo, któreś przeklął, uschło". Jest to bardzo dziwna opowieść, ponieważ pora owocowania fig jeszcze wtedy nie nadeszła i doprawdy trudno było brać to drzewu za złe. Nie, stanowczo nie zdaje mi się, żeby Chrystus czy to pod względem mądrości czy też dobroci stał tak wysoko, jak niektóre postaci historyczne. Z tego punktu widzenia postawiłbym Buddę i Sokratesa wyżej od niego."

Bertrand Russell

Można jeszcze dodać, następujące słowa Jezusa skierowane do apostołów, których posyła on na misje wśród pobratymców: „Gdyby was gdzie nie chciano przyjąć i nie chciano słuchać słów waszych, wychodząc z takiego domu albo miasta, strząśnijcie proch z nóg waszych! Zaprawdę, powiadam wam: Ziemi sodomskiej i gomorejskiej lżej będzie w dzień sądu niż temu miastu” (Mt 10, 14-15). Takie kataklizmy zapowiada dobrotliwy Jezus tym, których jedynym grzechem było to, iż nie zechcieli zaufać włóczęgom.

Jezus mówi: kto nie jest z nami jest przeciwko nam (Mk 9, 40), dalej ciągnie: „Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, **temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze**” - to nie mówił Bóg, lecz prostak. Dobrze, że katolicy nie czytają zbyt dosłownie wszystkiego co w Biblii napisano (choć to przez większość dziejów odbierano dosłownie), gdyż mógłbym mieć obawy co do swego losu. Choć raz już otrzymałem list katolika (niejakiego Lodka) z owym cytatem na końcu, który najwyraźniej dość dosłownie traktował słowa swego boga.

Przypisy:

[1] Mitologia chrześcijaństwa. Kryzys wiary chrześcijańskiej" - Peter de Rosa, Total Trade & Publishers, Kraków 1994, s.123

(Publikacja: 11-07-2002 Ostatnia zmiana: 16-08-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1031) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1031>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie Racjonalista.pl

prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl